

SŁOWO WSTĘPNE

Norma językowa stanowi jeden z kluczowych punktów wspólnego zainteresowania użytkowników polszczyzny i językoznawców. Ci pierwsi w sferze komunikowania publicznego wciąż podejmują kwestię zgodności środków językowych z normą, wypowiadają się na temat poprawności w tekstach, piętnują na różne sposoby dostrzegane błędy czy też – zgodnie z indywidualną postawą wobec języka – podejmują dyskusje i uczestniczą w polemikach dotyczących aktualnych problemów językowych. Natomiast lingwiści dostarczają narzędzi i źródeł wspomagających użytkowników: słowników poprawnościowych, porad, komentarzy i wskazówek objaśniających i uzasadniających określone zjawiska, także mniej lub bardziej naukowych opracowań szczegółowych. Jedni i drudzy operują bardzo często pojęciem *norma językowa*, które niejednokrotnie różnie rozumieją – niekiedy jako zjawisko społeczne, kształtowane w toku naturalnego rozwoju polszczyzny przez jej użytkowników, niekiedy jako coś, o czym decydują językoznawcy, mający wskazywać, czasem arbitralnie, jak posługiwać się językiem. Nie pozostaje to bez wpływu na społeczne postrzeganie normy językowej, którą obecnie utożsamia się bardziej z normą skodyfikowaną – tj. normą podawaną w słownikach przez lingwistów, a zwrot *coś jest zgodne z normą* rozumie się jako zgodne z tym, co napisane w słowniku. Taki stan rzeczy wynika po części z tego, że wciąż nie dokonano naukowego zbadania normy językowej jako zjawiska społecznego – ze wszystkimi tego konsekwencjami metodologicznymi. Wciąż więc pozostaje zakotwiczone w świadomości Polaków przekonanie o tożsamości mówienia i pisania zgodnie z normą nie tyle jako o zgodności z tym, co większość uznaje za poprawne w danym okresie, ale z tym, co za poprawne, dopuszczalne uznają językoznawcy. Wydaje się nawet, że tak uważa część samych lingwistów.

Żywe zainteresowanie normą językową współczesnych Polaków winno znaleźć odzwierciedlenie nie tylko na forach internetowych i w wypowiedziach nieprofesjonalnych użytkowników polszczyzny, którzy prowadzą czasem własne poradnie językowe oraz blogi poświęcone różnym kwestiom poprawnościowym, ale także w aktualnych opracowaniach naukowych. Stąd asumpt dla powstania niniejszej pozycji – monografii wieloautorskiej, w której językoznawcy z różnych ośrodków uniwersyteckich podzielili się uwagami na temat normy językowej. Tematyka rozdziałów stanowi interesujące spektrum – od zagadnień bardziej ogólnych i teoretycznych, poprzez rozważania na tematy *stricte* badawcze oraz opracowania poświęcone zagadnieniom szczegółowym.

Punkt wyjścia dla anonsowanych rozważań stanowić będą refleksje prof. prof. Jana Miodka i Marka Ruszkowskiego na temat społecznego badania normy, które sformułowali w odpowiedziach na cztery pytania. Ponadto Marek Ruszkowski oraz prof. Andrzej Markowski podzielili się ogólnymi spostrzeżeniami odnośnie do normy językowej.

Czy da się zbadać normę językową narzędziami statystycznymi tak, jak się prowadzi naukowe badania społeczne?

Prof. dr hab. Jan Miodek (UWr): Powinno się tak czynić. Pamiętam słowa powtarzane przez profesora Witolda Mańczaka, że frekwencja jest kluczem do zrozumienia wszelkich stanów językowych. Jeśli ma się rzeczywiście opisać stan świadomości gramatycznej Polaków obiektywnie i prawdziwie, to badania frekwencyjne są wskazane. Wskazane są wszelkiego typu ankiety w różnego rodzaju środowiskach. Oczywiście strona organizacyjna nie będzie w tym wypadku prosta, ale to podparcie się wynikami ankiety, takiej czy innej sondy jest elementem niezwykle ważnym.

W prowadzonym przeze mnie programie telewizyjnym *Słownik polsko-polski* sonda uliczna jest integralną częścią audycji. To ona pokazuje jak przeciętny Polak odbiera takie czy inne słowo, jak je definiuje itd. Na przykład słowo *sensat*. W słowniku *sensat* jest definiowany jako ‘człowiek przesadnie poważny’, a ani jeden

uczestnik sondy nie powiedział, że to osoba przesadnie poważna. Pojawiały się raczej odpowiedzi typu: *ja rzadko używam tego słowa, ale jeśli mnie panowie pytają, co ten sensat znaczy, to uważam, że jest to ktoś, kto we wszystkim szuka jakiejś sensacji.*

Kolejny przykład to *pasjonat*. *Pasjonat* uważany jest przez przeciętnego Polaka za człowieka, który jest ogarnięty jakąś pasją, czyli hobbysta – *pasjonat* wina, piłki nożnej itd.

A więc frekwencja, badania statystyczne i badania ankietowe powinny w językoznawstwie normatywnym odgrywać kluczową rolę.

Prof. dr hab. Marek Ruszkowski (UJK): Badania społeczne zalicza się na ogół do nauk nomotetycznych, kultura języka (z centralnym pojęciem normy językowej) sytuuje się w obrębie dyscyplin aksjologicznych. Wartościowanie (w sensie ogólnym) może być jakościowe lub ilościowe. Pierwsze polega na ocenie jakiegoś elementu rzeczywistości za pomocą środków językowych niezawierających leksemów oznaczających ilość: *coś jest dobre – złe, ładne – brzydkie, pożądane – niepożądane, pozytywne – niepotrzebne* itp. Ewaluacja ilościowa opiera się na określeniach typu: *dużo – mało, liczny – nieliczny, ciężki – lekki, długi – krótki, wysoki – niski*, które jednak same w sobie nie zawierają elementu oceniającego. Ujawnia się on dopiero w kontekście, np. *dużo pieniędzy* (wartościowanie dodatnie), *dużo długów* (wartościowanie ujemne).

Tradycyjnie rozumiana norma językowa opiera się przede wszystkim na wartościowaniu jakościowym – forma jest poprawna lub nie, bo tak orzekają językoznawcy, sugerując się na własną wiedzę i kompetencją. Wartościowanie ilościowe można natomiast odnieść do konkretnych tekstów, np. wypracowanie zawiera mało/dużo błędów.

Badanie normy narzędziami statystycznymi nie jest w pełni możliwe, jeśli odnosi się do normy wzorcowej, sformułowanej przez językoznawców niezależnie od frekwencji poszczególnych form i konstrukcji. Znacznie większe zastosowanie badania ilościowe mają w odniesieniu do normy potocznej (użytkowej). Należałoby jednak w obu typach normy zastanowić się nad usankcjonowaniem form, które mieszczą się w systemie językowym, ale nie są używane. Na przykład postać dopełniacza liczby mnogiej *łyżw* traktowana

jest jako poprawna, ale rzadka – od przedwojennego *Słownika ortoepicznego* Stanisława Szobera począwszy, na *Wielkim słowniku poprawnej polszczyzny* pod redakcją Andrzeja Markowskiego skończywszy. Jednak w elektronicznym *Narodowym Korpusie Języka Polskiego* (liczącym ponad półtora miliarda słów) forma *łyżew* występuje 681 razy, a postać *łyżw* nie pojawia się wcale.

Ograniczenia dotyczą również kwestii techniczno-organizacyjnych. Badanie ilościowe występowania setek (a nawet tysięcy) form i konstrukcji w wypowiedziach statystycznie reprezentatywnej grupy Polaków – z uwzględnieniem zróżnicowania geograficznego i parametrów socjolingwistycznych (wiek, płeć, wykształcenie) – byłoby bardzo czasochłonne, kosztowne i trudne organizacyjnie. Po zakończeniu takiego badania i opracowaniu wyników trzeba by właściwie zacząć je na nowo, bo tak duże jest tempo zmian językowych.

Czy jeżeli większość Polaków, np. 75%, mówiłaby np. w *cudzysłowiu*, to należałoby uznać tę formę za poprawną?

JM: W perspektywie historycznojęzykowej oczywiście większość ma w języku zawsze rację. A. Brückner powtarzał, że największym demokratą jest właśnie język. Dzisiaj jednak można mówić o wolniejszym przebiegu pewnych procesów językowych, a jednocześnie o większej samoświadomości normatywnej i o większym oddziaływaniu językoznawców normatywistów na świadomość gramatyczną, świadomość poprawnościową użytkowników języka. Jeśli chodzi o przykład w *cudzysłowiu* – w *cudzysłowie*, to myślę, że powtarzanie, że jest to rzeczownik twar-dotematowy draży skalę. Jednak znaczny jeszcze procent Polaków na miejscownik w *cudzysłowiu* reaguje nerwowo. Myślę, że dzisiaj przyszedł „hawrankowy czas”, a powiedziałem „hawrankowy czas”, bo znam takie zdanie Bogusława Hawranka, które jako stary belfer powtarzam bez przerwy: *istotą języka jest elastyczna stabilność*. Z tego dialektycznego dopełniania się postawy konserwatywnej z postawą progresywną rodzi się coś, co określiłbym mianem dobrego, normalnego rozwoju języka. Ma więc jeszcze sens przypominanie o formie tradycyjnej, niewykluczającej oczywiście zmiany w przeszłości. To jest kluczem do polubownego

i zarazem dialektycznego rozwiązania tego problemu. Są bowiem dwa poziomy normy językowej, co zostało odnotowane w siłowniku Andrzeja Markowskiego (WSPP). Norma użytkowa to jest owa elastyczność. To jest to opowiedzenie się za większością, ale chodzi o to, żeby te procesy przemienności i zmienność językowej były wolne i dlatego ma sens norma elitarna, czyli norma wzorcowa. Obecnie w *czudysłowiu* na razie nie ma szans znaleźć się w normie wzorcowej, w normie użytkowej też jeszcze nie widzę dla niej miejsca. Ale czasownik powstały od czasownika *mleć*, tj. *mieścić*, już absolutnie nie znajduje się w uzusie. Użytkownicy języka powiedzą raczej *mieścić*, *mieść*, *mielisz* itd. Zaobserwowałem to w ankiecie. Jest kompletne rozchwianie tego czasownika. W tym wypadku dopuszczenie w normie użytkowej paradygmatu koniugacyjnego *mieść*, *mielisz* itd. jest oczywiście jak najbardziej uzasadnione, a w normie wzorcowej pozostawienie *mieść*, *mieliesz* itd.

MR: Witold Doroszewski i Bronisław Wieczorkiewicz pisali: „Błąd, gdy zatriumfuje, przestaje być błędem” (*Zasady poprawnej wymowy polskiej*, 1947). Podobnie ujęła to Halina Kurkowska: „Niekiedy trzeba się „pogodzić” z innowacją funkcjonalnie „nieopłacalną”, jeżeli zmusza do tego ustalający się i niemal powszechny zwyczaj językowy” (D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego. Zagadnienia poprawności gramatycznej*, 1971). Sens tych wypowiedzi nie ma jednak charakteru wyłącznie ilościowego, nie chodzi bowiem tylko o większość bezwzględna, lecz także jakościowy. Jeśli jakaś forma występuje często w wypowiedziach przedstawicieli inteligencji (szczególnie wielopokoleniowej), wybitnych humanistów i samych językoznawców, to trudno ją potępiać. Historia języka zna wiele przykładów form teoretycznie niepoprawnych, które uzyskały prawo obywatelstwa w polszczyźnie.

Czy można uznać językoznawców za osoby rozstrzygające na podstawie swojej wiedzy, jak się powinno mówić?

JM: Myślę, że tak. Językoznawców, ludzi pióra... Dzisiaj mówi się, że ludzie mediów – dziennikarze – są najważniejszym wzorem

językowym. Obiektywnie rzeczywiście są w normie użytkowej owym wzorcem językowym numer 1. Jeśli chodzi o normę wzorcową, to ciągle jednak językoznawcy, dysponujący tą wiedzą wyraźną i wiedzą teoretyczną o zjawiskach językowych, powinni odgrywać tę rolę. I nie dlatego tak uważam, że akurat reprezentuję tę grupę zawodową, ale wydaje mi się, że językoznawcy ciągle powinni uczestniczyć w procesie uświadamiania procesów językowych. Powinni również odpowiadać za stan normy językowej. Rola językoznawcy jest ciągle bardzo, ale to bardzo ważna, jeśli nie najważniejsza.

MR: Można, tylko takie rozstrzygnięcia zawsze będą obarczone subiektywizmem, bo trudno wypracować obiektywne (racjonalne) kryteria, które pozwolą jednoznacznie wyrokować, co jest poprawne bądź niepoprawne. Językoznawca, mimo dużej wiedzy i kompetencji, kieruje się również własnym poczuciem językowym. Sformułowanie *poczucie językowe* można uznać za termin, pojawia się ono bowiem w *Encyklopedii języka polskiego*, gdzie jest definiowane jako „społecznie uwarunkowana psychiczna wrażliwość osób mówiących danym językiem, która umożliwia im odróżnienie form zgodnych lub niezgodnych z obowiązującą aktualnie normą językową”. Psychiczna wrażliwość musi być subiektywna. Sprawia to, że między pracami ortoepicznymi, wydanymi w tym samym czasie, są poważne rozbieżności. Porównałem *Kulturę języka polskiego* (Warszawa 1971) i *Słownik poprawnej polszczyzny* (Warszawa 1973). Zestawienie takie jest zasadne, ponieważ obie prace dzieli bardzo mały dystans czasowy (dwa lata), a Halina Kurkowska jest współautorką *Kultury języka polskiego* i zastępcą redaktora naczelnego (Witolda Doroszewskiego) *Słownika*. Tylko pobieżne porównanie ujawniło ponad dwadzieścia odmiennych rozstrzygnięć poprawnościowych (na pierwszym miejscu formy z KJP), np. *do Chełmu* lub *Chełma – Chełma* (nie: *Chełmu*); *Cyganie* lub *Cygani – Cyganie* (nie: *Cygani*); *tych tarczy* lub *tarcz – tarczy* (nie: *tarcz*); *bioder* lub *biódr – bioder* (nie: *biódr*); *os* lub *ós – os* (nie: *ós*); *karzę* lub *karam – karzę* (nie: *karam*); *naskrob* lub *naskrób – naskrob* (nie: *naskrób*).

Jakie słowniki poprawnościowe byłyby bardziej wartościowe: oparte na rozstrzygnięciach językoznawców czy na naukowo zbadanym zwyczaju?

JM: Słowniki oparte na naukowo zbadanym zwyczaju, podpartym frekwencją, wiarygodnymi badaniami statystycznymi, czuwaniem językoznawców i ich nadzorem historycznojęzykowym. Ideałem byłby właśnie słownik, który jest rezultatem przemyśleń, zobiektywizowanych danych statystycznych i frekwencji. To jest ten niewątpliwie kodyfikacyjny, normatywny ideał, do którego powinniśmy zmierzać.

MR: Nawet gdyby udało się zbadać zwyczaj językowy, co – jak zostało powiedziane wcześniej – jest zadaniem bardzo trudnym, nie można na jego podstawie wyrokować o poprawności danych form i konstrukcji. Nie ma kryteriów ilościowych, dzięki którym można by orzec, że formy częste są poprawne, rzadkie dopuszczalne, a niewystępujące – niepoprawne. Zresztą pojęcie *częste* jest subiektywne (frekwencja wśród form wariantywnych powyżej 50%, 60%, a może 70%?). Forma, która nie występuje w zwyczaju językowym, może być regularna i poprawna. Klasycznym przykładem są nazwy mieszkańców oraz przymiotniki od nazw miejscowych, szczególnie jeśli odnoszą się do miejscowości znacznie oddalonych geograficznie. Absolutna większość Polaków nigdy nie użyje form *ałmaatka*, rzadziej *ałmatka* ('mieszkanka Ałma Aty') czy przymiotnika *ałmacki/ałmacki*, bo nie są im one potrzebne w komunikacji językowej.

Prof. Marek Ruszkowski uzupełnił swoją wypowiedź ogólną refleksją:

Kazimierz Ajdukiewicz, opierając się częściowo na podziale Wilhelma Windelbanda, wśród nauk humanistycznych wyróżnił: nomotetyczne, idiograficzne i aksjologiczne. Nauki nomotetyczne odkrywają i formułują prawa nauki, ustalają typy zjawisk i ogólne prawidłowości, jak np. socjologia czy psychologia. Nauki idiograficzne zajmują się opisem i wyjaśnianiem konkretnych faktów

jednostkowych (np. literaturoznawstwo, historia). Z kolei zadaniem nauk aksjologicznych jest ocena zjawisk, czyli ich wartościowanie (np. etyka, estetyka, prawo). Językoznawstwo należy przede wszystkim do nauk idiograficznych, ponieważ bada głównie jednostkowe zjawiska językowe, choć ich zakres może być bardzo różny (np. język *Lalki* Bolesława Prusa, język kampanii prezydenckich, polski język ogólny XX wieku). Częściowo przynależą również do nauk nomotetycznych, bo formułuje prawa językowe (Zipfa, Behaghla, Menzeratha, Kryłowa).

Kultura języka z centralnym pojęciem normy językowej jest językoznawczą subdyscypliną aksjologiczną, jej najważniejszym zadaniem jest bowiem wartościowanie form i konstrukcji językowych ze względu na ich poprawność lub niepoprawność. Nie pozostaje przy tym być nauką idiograficzną, ponieważ analizuje fakty jednostkowe – od zagadnień szczegółowych począwszy (zgodność/niezgodność z normą konkretnej formy), na kwestiach ogólniejszych skończywszy (np. kryteria poprawności językowej).

W XIX stuleciu, w momencie konstytuowania się językoznawstwa jako samodzielnej dyscypliny było ono wyłącznie nauką idiograficzną. Nie było na tyle dojrzałe, by formułować prawa językowe (przynajmniej w dzisiejszym rozumieniu tego terminu), a kwestie aksjologiczne wyłączano poza obszar badań. Jan Baudouin de Courtenay nie napisał ani jednej pracy poświęconej poprawności i kulturze języka. Znamienna jest opinia uczonego, wyrażona na początku XX wieku:

„Dla mnie kwestie, jak należy mówić, zupełnie nie istnieją, kwestie zaś, jak należy pisać pomimo całej swej żywotności nie są w stanie rozgrzać mego serca i zachęcić mię do wystąpienia w szrankach szermierzy ortograficznych. (...) Gramatyk naukowy, jak i w ogóle wszelki człowiek naukowy, nie może być czyścicielem i sędzią, wyrokującym o uprawianiu lub nieuprawianiu faktów, a jedynie może się zajmować ich (faktów) spostrzeganiem i objaśnianiem” (artykuł *Rozbiór gramatyki polskiej księdza Malinowskiego*, 1904)

Z czasem wśród językoznawców zaczął przeważać pogląd, że lingwistyka – mimo że jest najbardziej ścisłą i sformalizowaną dyscypliną humanistyczną – powinna dążyć do ewaluacji faktów

językowych. Witold Doroszewski podkreślał, że język jest działalnością ludzką, każda zaś działalność ludzka w pewnym zakresie może i powinna być poddana świadomej woli (*Wśród słów, wrażeń i myśli*, 1966). Jak to wyraził Marian Bugajski, „od humanistów (...) oczekuje się nie suchego, obiektywnego opisu faktów, lecz przede wszystkim ich społeczno-kulturowej interpretacji” (*Językoznawstwo normatywne*, 1993). Taka postawa wiąże się również z zapotrzebowaniem społecznym na poradnictwo językowe.

Jednak wartościowanie jest zawsze działaniem subiektywnym i zmiennym w czasie. To są chyba dwie najważniejsze cechy normy językowej. Dlatego na normę warto spojrzeć nie jako na zjawisko statyczne, tylko dynamiczne. Serbski językoznawca Milorad Radovanović wyróżnia w procesie normowania języka aż dziesięć etapów: 1. wybór normy (selekcja), 2. opis normy (deskrypcja), 3. nakazywanie normy (kodyfikacja), 4. opracowywanie normy (elaboracja), 5. przyjęcie normy (akceptacja), 6. zastosowanie normy (implementacja), 7. upowszechnienie normy (ekspansja), 8. pielęgnowanie normy (kultywacja), 9. sprawdzanie normy (ewaluacja), 10. poprawianie normy (rekonstrukcja) (*Sociolingvistika*, 1979). Jest to proces cykliczny, czyli po zrekonstruowaniu normy (etap dziesiąty) i pewnym okresie jej stabilizacji następuje etap pierwszy i kolejne.

Szybkość zmian językowych i konieczność dostosowania do nich ustaleń normatywnych rodzą potrzebę stworzenia słownika poprawnej polszczyzny wyłącznie w postaci elektronicznej. Dostęp do niego byłby otwarty, a uwagi mogliby zgłaszać zarówno językoznawcy, jak i przeciętni użytkownicy polszczyzny. To znacznie przyspieszyłoby i uelastyczyło proces normowania języka.

Prof. dr hab. Andrzej Markowski (UW), przewodniczący Rady Języka Polskiego przy Prezydium PAN:

Język jest zawsze taki, jakiego społeczeństwo w danym momencie potrzebuje. Jeżeli przedstawiciele tego społeczeństwa zwracają się do językoznawców w sprawach, budzących ich wątpliwości poprawnościowe, to dlatego że uważają, że językoznawcy mają większą

wiedzę, zajmują się tym zawodowo, sądzą, że mogą się dowiedzieć, jak powinno się mówić.

Według mnie norma językowa to jest jeden z poziomów wewnętrznej organizacji języka. Zwykle mówi się, co tworzy normę językową, ale nie mówi się, co to jest norma językowa. Normę językową tworzą wyrazy i zbiór pozostałych elementów, które w pewnym okresie są uznawane za przez jakąś społeczność za wzorcowe, poprawne albo co najmniej dopuszczalne. Badanie normy językowej to jest opis określonego poziomu organizacji języka. Z kolei wartościowanie elementów językowych odbywa się podczas kodyfikacji normy językowej, a nie podczas jej opisu. Kodyfikując normę językową, przyjmujemy określone kryteria dotyczące poprawności językowej i możemy założyć, że pewne elementy są poprawne, bo nie rażą, a pewne elementy są niepoprawne, bo rażą użytkowników języka. W tym miejscu chciałbym odwołać się do pewnych propozycji czy też pewnych pomysłów na opis normy językowej i na stwierdzenie, co jest poprawne, a co nie jest poprawne, które zostały zawarte w artykule Ewy Rudnickiej pt. „Potrzeby oceny normatywnej współczesnego języka polskiego a warsztat współczesnego językoznawcy normatywisty”. W artykule autorka wyznaczyła pewne drogi. Myślę, że są w dalszym ciągu aktualne. Badaczka uważa, że nie można jednego kryterium uznawać za miarodajne, co więcej, kryteria, które są wypracowane jako sposoby oceny elementów językowych, powinny być (przynajmniej niektóre z nich) wartościowane jako mniej cenne bądź bardziej cenne i ostatecznie powinno się wskazać, że pewna forma jest bardziej lub mniej normatywna.

Jeżeli mówimy o perspektywach badania normy językowej, to należałoby przewartościować sposoby patrzenia na poprawność i niepoprawność językową. Należy relatywizować ją do sytuacji komunikatywnej, do tego do kogo mówimy, z kim rozmawiamy itd.

Zachęcam do zapoznania się z treścią kolejnych rozdziałów niniejszej monografii. Dla ułatwienia w ogólnym rozpoznaniu ich

zawartości po spisie treści przedstawione zostały wszystkie abstrakty. Mam nadzieję, że naukowe kwestie związane z badaniami nad normą językową zainteresują Państwa i dadzą asumpt do kolejnych publikacji na ten temat.

Dziękuję też wszystkim autorom, którzy zechcieli podzielić się swymi wynikami badań oraz obserwacjami, które istotnie przyczyniły się do poszerzenia współczesnego stanu wiedzy na temat normy językowej.

Redaktor naukowy
Piotr Zbróg